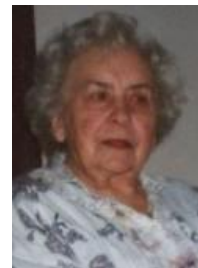


HELENA WITESIK

ur. 1919; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, sklepy, ulica Skowieszyńska, dorożkarze, Wacław Czuchryta, zakłady fotograficzne, magiel, matka, lokale gastronomiczne, samochody

Przedwojenne Puławy

Do samej Lubelskiej [nie było sklepu, dopiero] na rogu, jak już [Zielona] skręca, był sklep. Trzeba przemaszerować było tą Zieloną i można było tam [coś] kupić. Był sklep z wędliną, był sklep spożywczy. Tam już były sklepy. Skowieszyńska [prowadziła] na Skowieszyn, wioskę taką, to w dni targowe wozy takie ze wszystkim przejeżdżały przez tę ulicę, żeby dojechać na rynek. No to można było sobie coś pokupować, takie rzeczy, co na wsi są – śmietanę czy jakiś serek, czy jajko. To tego już nie trzeba było w sklepie kupować, bo można było przy tej Skowieszyńskiej wszystko kupić. Ja później już miałam dzieci i też zawsze wszystko [kupowałam] – miałam taką swoją znajomą gospodynię, wszystko [u niej] kupowałam.

Takiego znałam najbardziej [dorożkarza] z Kazimierskiej ulicy pana Czufrytę [Czuchrytę – red.]. Nawet doktor Pakowska to nie chciała z nikim jeździć, tylko z panem Czufrytą [Czuchrytą – red.]. Jak trzeba było do lekarza, czy mamę, [jak] jechała do siostry do Warszawy, odwieźć na dworzec, to zawsze tata biegał ze Skowieszyńskiej po tego pana Czufrytę [Czuchrytę – red.]. To znałam [go] dobrze. To był taki uczciwy, przyzwoity człowiek. Ale więcej to było z tej ulicy, co ciągle się zmienia – 1 Maja, 6 Sierpnia, Bóg wie co, taka na prawo przy moście, to było stamtąd kilku [dorożkarzy].

Była pani Walczewska [z fotografów], była już przed wojną. Przed wojną były jeszcze inne. Może pochwaliłam, a może wcale nie była, tylko dopiero po wyzwoleniu? Bo dzieci moje to od komunii mają z [zakładu] Walczewskiej [zdjęcia]. [Były też zakłady] Wiktoria i Bronisława, jeden był polski, drugi żydowski. Mnie się zdaje, że Bronisława to był polski, bo po komunii to się chodziło [do niej], a tak tamta chyba nie [robiła takich]. Tak mi się wydaje, że Bronisława to był polski.

Magiel to na Kazimierskiej słynny [był] taki, bo ja tam chodziłam czasami zanieść [pranie], pomóc mamie. Zresztą byłam ciekawa też, jak to się magluje. Na

Kazimierskiej, w Korzeniowskich domu. Cmentarz po jednej stronie, a po drugiej była rodzina Korzeniowskich, oni w podwórku mieli ten magiel. Ogród taki był, nawet mi się tam podobało pójść. Czyli mamie się nieraz tak pomogło coś przynieść jeszcze, bo ona miała takie robione chodniczki, to też trzeba było to zmaglować porządnie. To trzeba było jeszcze i pomóc zanieść. Moja mama była z wioski, to potrafiła sobie pójść do łąchy tutaj przez Marynki i wypłukać jeszcze bieliznę. Aż zachorowała na isziasz, to już przestała później, bo wiedziała, że nie może tak się moczyć.

Żeby chociaż były takie przyzwoite [lokale] gastronomiczne, jak później powstały po wyzwoleniu, a to takie knajpki były, gdzie tylko mężczyźni poszli wypić i coś zjeść, takie po prostu, nieciekawe, tam nawet kobieta żadna nie weszła. To takie knajpki się nazywały u nas. Nawet przy tej głównej ulicy, Lubelskiej, były co jakiś czas, zasłonięte firaneczkę taką, nie było tak na widoku, że to wejdziesz, siądziesz. W większych miastach, tak jak Lublin, to co innego. Pamiętam, że Weppo jakiś był, co miał [lokal] przy Lubelskiej, to mówili mężczyźni, że idą do Weppy wypić czy coś, ale to żeby nazwa jakaś była, to nie, restauracja i koniec, nazwisko było właściciela. Przecież ja sama to przeczytałam, na szybach nieraz była nazwa albo szyld [był]. Na przykład do Ryszarda to poszedł na lody, ale żeby herbatę gdzieś wypić? Naprawdę trudno było coś znaleźć takiego, żeby można gdzieś usiąść i [herbatę] wypić.

[Samochody] jakieś były. Mnie się zdaje, że starosta miał. Jak się idzie do kościółka tego, to taki był w rogu sejmik. To mi się zdaje, że tam taki samochód, jak do szkoły szłam, widziałam. Pamiętam jeszcze kształt. Może kilka mogło być. Ale to szyski [miały]. Samochody [po wojnie] były, jakieś takie czarne. Ale to strasznie mało. Do tego stopnia, że [jak] bliźniaki brałam ze szpitala – urodziły się w [19]51 roku, starszy syn w [19]47, a oni w [19]51 – mąż pracował w powiatowej radzie jako urzędnik i poprosił przewodniczącego powiatowej rady o taksówkę, bo mówi: „Bliźniaków dorożką nie przewiozę przecież ze szpitala”, do chrztu też. To było trzy samochody na Puławy. W [19]51 roku.

Data i miejsce nagrania	2003-11-12, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"